

razed tekstem 2. i 1-sza strona 40 gr.
a w, m-m 1 tam, str. 6 tam w tekście
10 gr. neurologi 20 gr. swych 15 gr.
strona 15 tamów, drobne 12 gr. za wy-
jątkiem dla poszukiwaczy pracy 10 gr.
ujmniejsze ogłoszenie 1.50 gr. d-
szrobot, 1 sz. Ogłoszenia dwukolorowe
50 proc. drożej; ogłoszenia ogranicze-
nie 1-trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Za terminy druku i treści ogłoszeń
administracja nie odpowiada. P. K. G.

Po 21 latach pułk Davisa zdobyli znowu Anglicy. Francuzi, którzy od 10 lat zgóra dzierżyli prym w sporcie tenisowym ponieśli klęskę. Na ostatnich rozgrywkach w Paryżu był obecny rząd z prezydentem republiki Lebrunem, który do skończonej gry składał graczom gratulacje.

Kpt. Skarżyński zamieszkał w kwaterze na lotnisku.

(Dokończenie ze str. 1-ej.)

LÓDŹ, 2,8. Dowiadujemy się o dalszych szczegółach przylotu kapitana Skarżyńskiego do Łodzi. Jak już podaliśmy kpt. Skarżyński przyleciał do Łodzi w niedzielę po południu i po wylądowaniu w Lublinku zamieszkał w budynku Okręgowego Ośrodka Lotniczego PW. Tam też powitała go po powrocie do Ojczyzny kapitanowa Skarżyńska oraz siostra i szwagier specjalnie przybyli z Warty. Zaznaczyć należy iż kapita-

nowo Skarżyński przez cały czas mieszkał w kwaterach lotniska w Lublinku i stamtąd odhylał samochodem wycieczki w okolice Łodzi. W wycieczkach tych kapitanowi Skarżyńskiemu towarzyszył kpt. pilot Witakowski komendant Okr. Ośr. Lotn. P. W. Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili rodzina kapitana Skarżyńskiego wyjechała już do Warszawy gdzie będzie obecna podczas oficjalnego powitania.

Bałtyk zaczyna się rozpierać... Karwia w niebezpieczeństwie.

Z Gdyni donoszą: Jak się dowiadujemy, ludność zachodniej części polskiego wybrzeża morską występuje do Ministerstwa Przemysłu i Handlu z prośbą o utworzenie osobnej ekspozytury laboratorium morską w okolicach błotkarwskich. Wody Bałtyku, których niszcząca na pływ w tej części wybrzeża powstrzymuje dotychczasowe roboty ochronne grożą nowym niebezpieczeństwem. Oslo-

ny betonowe i wzmocnione granitem faszyzny nie wystarczają już do powstrzymania niszczycielskiej działalności morza. Zachodzi obawa, iż gwałtowna burza obalić może istniejące zasłony i wpędzić wody w głąb lądu. Zaniepokojona ludność wybrzeża prosić ma rząd o podjęcie dalszych robót ochronnych, któreby zabezpieczyły najbardziej na fale wystawiony pas wybrzeża w pobliżu Karwi.

Dysk zabił chłopca. Straszny wypadek podczas treningu.

Ze Stryja donoszą: Na boisku sportowym w parku Jordana wydarzył się wczoraj tragiczny wypadek, zakończony śmiercią 12-letniego chłopca. W godzinach rannych odbywało na boisku kilku członków klubu sportowego „Hakoah” ćwiczenia atletyczne. M. in. jeden ze sportowców, a mianowicie M. Weidenfeld, rzucił dyskiem.

W pewnym momencie przebiegł przez boisko 12-letni syn wóźnego Józef Brauner, który został ugodzony dyskiem w głowę. Rzut był tragiczny, gdyż chłopca doznał złamania czaszki. Przewieziono go do szpitala, gdzie jednak mimo operacji, zmarł po ciężkich męczarniach. Tragiczny ten wypadek wywołał w Stryju wielkie wrażenie.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Prezydent Roosevelt podpisał wczoraj w Hyde Parku, gdzie spędza wycofany letnie, kodeks pracy regulujący warunki pracy w przemyśle włókienniczym wełnianym.

Kodeks przewiduje 40-godzinny tydzień pracy oraz określa jako minimum zarobków 14 dolarów tygodniowo w stanach północnych i 13 dolarów w stanach południowych.

Prasa francuska komentując Industrial Recovery Act (nowy program przebudowy gospodarczej) wchodzący dziś w życie uważa, że olbrzymi eksperyment prezydenta Roosevelta będzie mógł być naleyście oceniony dopiero za kilka tygodni, a może i miesięcy.

Eksperyment ten może się udać, ale nie jest wykluczone, że teoretyczne założenia Roosevelta w praktyce mogą się załamać i kryzys, który gnębi Amerykę od 4 lat, może się jeszcze bardziej pogłębić.

(—) Donoszą z Chicago, że kierownictwo miejscowego urzędu przemysłu i handlu, celem zapobieżenia dalszej zniżce cen, zawiadomiło zainteresowanych, że w najbliższej przyszłości wszelkie transakcje zarówno zhożem, jak i przetworami mięsa wieprzowego nie będą mogły być zawierane poniżej cen rynkowych z dnia 31 lipca.

(—) Donoszą z Boons, że Gaudhi ma być tu przeniesiony do miejscowego więzienia, skąd jednak zostanie zwolniony — pod warunkiem niewydłużania się z okręgu administracyjnego oraz powstrzymania się od wszelkiej działalności na rzecz kampanji nieposłuszeństwa cywilnego.

Izrael jednak Gaudhi nie zgodzi się na powyższe warunki, zostanie postawiony przed trybunałem i jak się spodziewają, może być skazany na dwa lata więzienia.

(—) Zwłoki Jana Kusprowicza zostały złożone w dniu wczorajszym w mauzoleum na Harendzie (Zakopane). W uroczystości wzięły udział delegacje z całego kraju.

(—) Do Budapesztu przybył generał Baden-Powell. W wywiadzie udzielonym prasie Baden-Powell podkreślił, że z obozu złożonego z 25 młodych ludzi, który powstał przed 24 laty, rozwinął się ruch harcerzski, który obejmuje obecnie 2 i pół miliona chłopców i milion harcerzek.

Harcerze polscy stanowią, po drużynie angielskiej najliczniejszą delegację.

(—) W magistracie łódzkim wystąpił szereg zmian. W dniu wczorajszym przeniesiony został w stan spoczynku i emerytowany długoletni naczelnik wydziału podatkowego p. Eugeniusz Richter.

Następnie w dniu wczorajszym naczelnik urzędu kontroli miejskiej dr. Albin Grabowski przeniesiony został do oddziału prawnego na stanowisko radcy prawnego zarządu m. Łodzi. Naczelnikiem urzędu kontroli miejskiej mianowany został p. Józef Zalewski, dotychczasowy naczelnik wydziału w dencji ludności. Natomiast naczelnikiem wydziału ewidencji ludności mianowany został dotychczasowy kierownik biura meldunkowego i paszportowego p. Adam Wysocki.

(—) Fundusz Pracy udzielił łódzkim właścicielom domów 100.000 złotych pożyczki na skanalizowanie domów.

(—) Wielką sensacją w kołach pałestry warszawskiej wywołał fakt ucieczki z granic Polski adwokata Tadeusza Garlińskiego, który miał swą kancelarię adwokacką przy ul. Boduena 4.

Adwokat Garliński, jak wiadomo popełnił szereg defraudacji depozytów klientów, a gdy mu się ziemia palić poczęła pod nogami, postanowił uciec.

Za zbiegłym adwokatem władze śledcze rozpały listy gończe. Stwierdzono, że wyjechał do Argentyny i tam się ukrywa.

(—) We wsi Gruszczyce pow. sieradzkie go poniósł śmierć od pioruna zamożny gospodarz Józef Buracki. Podczas burzy Buracki w celach samobójczych owinał się anteną którą uziemił. Piorun, uderzając w antenę uziemił go.

(—) Policja poznańska odniosła w dniu wczorajszym wielki sukces.

Mianowicie, na podstawie długotrwałego skrupulatnego wywiadu zdołała stwierdzić, że na dzień wczorajszy planowany jest napad na autobus pocztowy.

Do autobusu pocztowego wsiadło jak zwykle dwóch urzędników pocztowych i konwojenci policyjni. W autobusie znajdowała się kwota w wysokości 16.000 zł. Za wozem ruszył samochód osobowy marki Chevrolet, w którym znajdowali się bandyci.

Samochód podjechał szybko przed autobus i zatrzymał się, poczem wykoszyło z niego dwóch opryszków. Na twarzach mieli oni maski a w rękach rewolwery.

Bandyci usiłowali steroryzować konwojentów. Ponieważ policjanci byli jednak przygotowani do napadu, obezwładnili niezwłocznie napastników. Autobus nie zatrzymał się, lecz w myśl dyrektyw pojechał dalej. Bandytów okutych w kajdany przetransportowano pod silną eskortą do gma-

ANACINTI

PLUTOS **Anielskie cukierki** ANACINTI
PLUTOS **Gumowe** ANACINTI
PLUTOS *hrzepia, rzeźwią jak szklanka* ANACINTI
PLUTOS *limonady, wzmacniają kości* ANACINTI
PLUTOS *cisę, czyszczą krew, zdejmują* ANACINTI
PLUTOS *nalot zębów, zawierają* ANACINTI
PLUTOS *ekstrakt gumy do żucia* ANACINTI
PLUTOS *owoców, jarzyn, cukru i soku* ANACINTI
PLUTOS *akacji podzwrotnikowych* ANACINTI

TOREBKA ANACINTI-PLUTOS TYLKO 10 G

Poparzony syn grabarza.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

LÓDŹ, 2 sierpnia. Wczoraj, o godzinie 10 wieczór, w podwórzu domu przy ulicy Drewnowskiej 106 wynikła bójka pomiędzy właścicielem posesji 45-letnim Warałowiczem Kazimierzem, a lokatorem domu 27-letnim Maksymilianem Wróblewskim, bezrobotnym. Bliźniacym pospieszyły z pomocą ich żony. Bójkę zlikwidowała policja. Warałowicz, żona jego 46-letnia Anna oraz Wróblewski i jego 29-letnia żona Aniela odnieśli ogólne obrażenia ciała. Pomoc udzielił im lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Na szosie pod Marysinem został przygnieciony autem 34-letni Karol Ptasinski, kukiernik, zamieszkały przy ulicy Kopernika 44. Ptasinski odniósł

okaleczenia nóg. Ofierze wypadku udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia.

Przy zbiegu ulic Kilińskiego i Główniej spadł z tramwaju i odniósł okaleczenia głowy 14-letni Paweł Beringar, syn robotnicy, zamieszkały przy ulicy Targowej 67. Chłopca przewieziono do domu rodziców.

W mieszkaniu rodziców przy ulicy Lutomierskiej 9 oblał się wrzaskiem 5-letni Zelig Zarski, syn grabarza. Chłopca, który odniósł oparzenia klatki piersiowej, głowy i nóg, przewieziono do szpitala.

Oporny skrzypek w mundurze żołnierze przed sądem.

Z Poznania donoszą: Wojskowy sąd okręgowy zajmował się szeregowcem, strzelcem z 69 p. p. w Gnieźnie, Stanisławem Banachem, który zbiegł po raz trzeci z wojska. Ostatnio uciekł on przez granicę do Niemiec skąd go wydano władzom polskim

po sześciu miesiącach. Sąd wojskowy zasądził niepoprawnego dezertera na 3 lata i miesiąc więzienia, oraz wydalenie z wojska.

Trzej rekruci z 55 p. p. w Lesznie, pochodzący z Górczyna i Główniej,

Bernard Eckert i Jan Antkowiak, otrzymali w pułku urlop, który sobie samowolnie przedłużali.

Sąd zajął się sprawą „polskiego urlopu” i każdego z rekrutów zasądził na trzy miesiące twierdzy.

Strzelec 60 p. p. w Ostrowie, Ludwik Skrzypek, jest znany z tego, że ma osobistą niechęć do dyscypliny wojskowej. Kilkakrotnie nie wykonał rozkazu i stawiał opór przełożonym. Opornego Skrzypka zasądzone na rok więzienia.

Zycie Pabjanic.

PROFANACJA GROBU.

Posterunek policyjny na cmentarzu.

Pabjanice, 2 sierpnia. W ostatnich czasach powtarzały się wypadki profanacji grobów na cmentarzu katolickim. Niewykryci dotychczas sprawcy dopuszczali się karygodnych czynów, wyrzucając różnego rodzaju sadzonki, kwiaty i t. p., które przenoszą na inne groby prawdopodobnie swoich krewnych.

W tych dniach zdewastowano grób s. p. Anastazji Cicheckiej, który uległ zupełnemu zniszczeniu.

Drogie sadzonki bukszpanowe, którym był obsadzony grób zostały powyrywane z korzeniami.

Syn zmarłej p. J. Cicheckiej, zwrócił się w tej sprawie do Zarządu Dozoru Cmentarnego z prośbą o roztoczenie lepszego opieki nad grobami, jednocześnie domagając się odszkodowania za zniszczony grób.

Dozór cmentarny zwrócił się z kole o udzielenie pomocy policyjnej.

Prośba ta została uwzględniona i z dniem dzisiejszym wystawiono na cmentarzu posterunek policyjny, który dbać będzie, aby wypadki profanacji grobów już się więcej nie powtarzały.

Wykopany szkielet ludzki.

Zgierz, 2 sierpnia. W Zgierzu, przy ulicy Piłkowskiej 17 prowadzone są od kilku dni prace nad kopaniem fundamentów pod dom mieszkalny. Jeden z robotników podczas tych prac wykopał szkielet ludzki. Policja zawiadomiona o odkryciu kości bezpochyliła do zezłcia władz sądowych.

Biuro dzienników i ogłoszeń

PROMIEN

ul. M. Dąbrowski

Lódź, Piotrkowska 81, tel. 113-98.

Z dniem 1-go października z. h. zaprowadzono zmianę numeracji i angielskich, za które przyjmują Łaskawo Złotoni wszelkie pismenarzy, oraz jak dotychczas na wszystkie krajowe.

Ponadto posiada na składzie duży wybór turnall mied.

DOKTOR KLINGER
Specj. chor. wenerycznych, skórnych, włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2, tel. 132-28.
Przyjmuje od 9 do 11 rano i od 6 do 8 wiecz w niedziele i święta od 10 do 12 w pol.

Dr. med. L. BERMAN
powrócił
Specjalista chorób wenerycznych i skórnych i moczopłciowych
CEGIELNIANA 15, tel. 149-07
Przyjmuje od godz. 8 — 11 i od 4 — 8 w niedziele i święta od godz. 9 — 1. Dla niezamożnych ceny leczenia.

Dr. Med. M. KLACZKO
powrócił.
Chor. uszu, nosa, gardła i krtań
Piotrkowska 99, telef. 213-66.
Przyjmuje 12 — 1 i od 5 — 7 po pol.
Ceny lecznicowe.

Doktor SOŁOWIEJCZYK
Specjalista chorób wenerycznych i skórnych
powrócił
Piotrkowska 99, tel. 144-92
przyjmuje od 4 — 6 i od 8 — 9 wieczór

DOKTOR H. RÓŻANER
Narutowicza 9. Tel. 128-98.
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.
powrócił
Przyjmuje od 8 — 10 rano i 6 — 9 po p.

DOKTOR H. LUBICZ
powrócił
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
Cegielniana 7, — telefon 141-32
Przyjmuje od godz. 8—10, 12—2, 5—8 wiecz w niedziele i święta od 9 do 11 rano.

KOMUNIKACJA AUTOBUSOWA
Lódź-Piotrków.
Autobusy na powyższej linii odchodzi z Piotrkowa o każdej pełnej godzinie od 7-ej rano do 21-ej w wiecz. z ul. Wólczańskiej 232 przy Dworcu Południowym.
Czas przejazdu godzina 1.30 cena zł. 3.40

DR. MED. NIEWIAŻSKI
ul. Andrzeja 5. Tel. 159-40
Choroby skórne, weneryczne, i moczopłciowe.
Przyjmuje od 8 do 11 i od 5 do 9 po. W niedziele i święta od 9—1 po

Dr. med. L. NITECKI
choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
NAWROT 32, tel. 213-18.
Przyjmuje od 8—9 rano i od 4—8 wiecz w niedziele i święta od 9 do 12 w pol.

Dr. med. Z. STACHOWSKA
akuszerka i choroby kobiece
przeprowadziła się na
Piotrkowską 153. tel. 145-10
powróciła
przyjmuje od 2 — 4 i 6.30 — 8.30 wiecz

Dr. med. MARKOWICZOWA
Choroby skórne i weneryczne.
Zawadzka 14
telefon 166-35.
Przyjmuje od 8 do 10 rano i od 3 do 8 wieczór

Dr. med. N. GOLDBLUM
przeprowadził się na ul.
Piotrkowską 85
telef. 108-79.

Złoto BIZUTERIE, SREBRO kwity lombardowe kupuje i płaci najwyższe ceny. Zakład Jubilerski
J. Fijałko, Piotrkowska 7.

IRZĘSOWSKI Kazimierz zam. ul. Romana 5 zagubił legitymację wyd. przez Urząd Pośred. Pracy w Łodzi.

DO WYNAJĘCIA 2 bufety wiadomości kino „Mimoza” Kilińskiego 178, od 6—8.30 wiecz.

POKOJ z kuchnią do wynajęcia od zaraz, Zgierska 93, wiadomość w sklepie.

Dźwiękowy kino-teatr „CORSO”
Zielona 2/4.
DZIS PREMIERA!

„Pieśń Trubadura”
W roli głównej
DON JOSE MOJICA

II. Superfilm dźwiękowy z życia współ. małżeństw. pt „Jej grzech”
Odwieczny problem „kobiety z przeszłością”

Wieżniacze upodobania artysty. Występy króla wesołków.

WIZYTA U SŁYNNEGO KŁOWNA GROCKA.

Wiedeń w sierpniu.

Do Wiednia przybył na gościnne występy słynny clown Grock, król wesołków świata, którego właściwe nazwisko brzmi Adrian Wettich. Z urodzenia Szwajcar, Grock stał się artystą międzynarodowej sławy i na obu półkulach produkcyjnymi swoimi rośmieszca publicznego, wpływającą zawsze tłumnie do kabaretu lub cyrku, ilekroć nazwisko Grocka ukazuje się w programie artystycznym na afiszu.

Przekonał się, składając mu wizytę, że Grock, jak zresztą większość słynnych kłownów, w życiu prywatnym niczem nie przypomina swego zawodu. Wzrost jego poważny, ułożony w surowe, posiada typ zbliżony do holenderskiego potentata przemysłu. Ruchy jego są spokojne, nawet flegmatyczne.

Wyraził nam swoje ubolewanie, że tak blisko minął jego wyjazd, który spędził w swym niewielkiej posiadłości w miejscowości San Remo i nastąpił nowemu czasowi pracy scenicznego. Wyjechałby pozostawić cały rok na ustatkowaniu, ale dyrektorzy teatrów stale nagabują go o występy. Niechętnie rozstaje się ze strojem wieśniaka, jaki nosi w domu, i przeistacza się na czas jakiegoś w mieszczucha.

Zagadnięty o swoje ulubione zajęcie, Grock nie odpowiedział, jak oczekiwać tego było można, że polega na wyszukiwaniu nowych „trików” do jego „numerów” scenicznych, lecz oświadczył, że nade wszystko lubi kłuski.

Zona Grocka, z pochodzenia Włoszka, potwierdziła nam to zamiłowanie męża, z którego jest bardzo dumna.

Poznała go przed dwudziestu laty we Włoszech i poślubiła go, jakkolwiek rodzice jej sprzeciwiali się temu związkowi z kłownem, który w owych czasach jeszcze nie był tak sławny, jak dziś. Stale towarzyszy mężowi we wszystkich podróży, jakie pociągają za sobą jego występy, a podczas nich jest mu zawsze pomocna, ale nie na scenie, gdyż nie ma do tego odwagi.

tylko za kulisami.

Grock podaje mężowi wszystkie akcesoria, potrzebne mu do jego dowcipów i kłobliwych produkcji. Zarządza również całym zbiorem tych utensylii, i sama po każdym przedstawieniu chowa je w należytym porządku, by znalazły się pod ręką w chwili potrzeby.

Kwiaty istotnie stanowią główne zajęcie w życiu Grocka. — Głównie w naszym mieście, w pobliżu San Remo, w ciągu całego dnia, ubrany jak wieśniak przy pracy, krząta się w ogrodzie, zajęty urządzeniem kłobów, sadzeniem kwiatów, szczepieniem drzew owocowych. Największą jego przyjemnością jest móc

spędzić kilka tygodni w naszej posiadłości w okresie wiosennym. Często z rana przynosi mi z ogromną radością świeżo rozkwitnięty kwiat, ale pilnie strzeże, by ktoś niepowołany nie zerwał mu ulubionego i długo wyczekiwanego kwiatu.

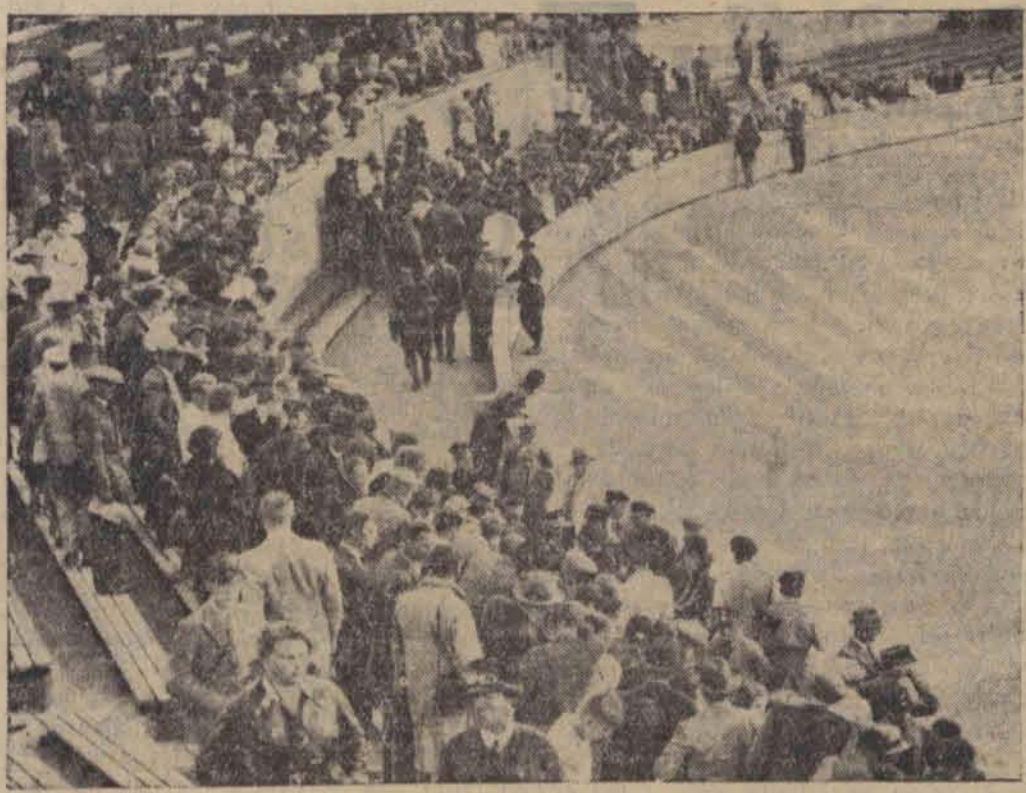
Jest zapalonym ogrodnikiem, i prócz kwiatów zajmuje się również wszystkimi roślinami w ogrodzie warzywnym, a nawet sam

sadzi kartofle w przygotowanych przez niego bródach. Urządziliśmy także u siebie hodowlę drobiu, ale dział ten nie zajmuje go wcale, więc pozostawił go całkowicie mojej opiece.

Na takiej sielankowej rozmowie zeszedł nam czas wizyty. Zapomnieliśmy zupełnie, że mamy przed sobą największego współczesnego „wesołka”.

Am.

Zakręt śmierci.



Zakręt toru wyścigowego w stadnie berlińskim, gdzie dwa motocykle wyleciały na widownię. Trzy osoby zostały zabite, kilkanaście odniosło rany.

Zemsta żywego raka.

Obcięty nos przemysłowca.

Bogaty przemysłowiec z Chicago De Costa, przybył przed kilku dniami do jednej z tamtejszych pierwszorzędných restauracji na obiad. Zażądał najpierw porcji raków morskich, a gdy mu ją podano, wyraził wątpliwość, czy raki są świeże.

Usługujący kelner wezwał właściciela lokalu, który począł tłumaczyć gościowi, że podane raki są całkiem świeże, a na dowód, iż kuchnia tylko takie posiada i przyrządza, właściciel przyniósł na talerzu porcję żywych raków i postawił pod nos sceptycznego gościa.

Zanim przemysłowiec zdołał się przekonać o czystości zdrowiu raków, jeden z nich odciął mu swymi nożycami kawałek nosa. Zalany krwią przemysłowiec narobił krzyku. Wezwane pogotowie ratunkowe udzieliło mu pierwszej pomocy i przewiozło go do szpitala.

ranego amatora świeżych raków, do domu.

Obecnie wróciwszy do zdrowia, a zadowolony na całe życie p. De Costa wniósł przeciw restauracji skargę do sądu, w której żąda 100.000 dolarów odszkodowania.

za obcięty koniec swego nosa.

Restaurator zgłosił sprzeciw, stojąc na stanowisku, że gość sam sobie winien, bo nie wierzył, jakoby podane mu umiarkowanie raki były świeże.

A dalej w interesie dobrego imienia kuchni restauracyjnej, musiano przekonać niedowiarka przez podanie mu porcji żywych raków, za złośliwość których restaurator nie może brać żadnej odpowiedzialności.

Która ze stron ma rację, niebawem rozstrzygnie sąd.

30 tysięcy dolarów tygodniowo na łapówki

przeznaczał słynny przywódca bandy przemytniczej.

W dyskretnym gabinecie hotelu „Atlantic City” w Nowym Jorku padł strzał rewolwerowy. Zbrodnica ręka z pełną działającą premedytacją, mierzyła celnie i w kilka sekundach trafiona ofiara, znalazła się w kałuży krwi bez życia na perskim dywanie, urządzonym z przepychem apartamentu.

Nikt z personelu nie słyszał

odgłosu strzału, gdyż drzwi tego pokoju były obite sukniem, oczywiście nie w celu utrudnienia mordercom realizacji ich planów, lecz aby umożliwić gościom hotelowym swobodne załatwienie tajemnych interesów.

Zbrodnię wykryto w kilka godzin później. Zaalarmowana policja nie zdołała wykręcić

żadnego śladu sprawcy.

Ustalono jedynie identyczność ofiary mordu. Zabitym okazał się All Lillien, jeden z najbogatszych i najgroźniejszych a sów nowojorskiego świata podziemnego, przywódca bandy przemytników, która w złotych czasach błogosławionej prohibicji, zarabiała grube miliony dolarów rocznie. All Lillien był władcą i panem

ucielu parowców szmuglerskich, przywożących z Europy, a zwłaszcza z Francji drogocenne napoje alkoholowe, które jako zakazane, cieszyły się wielkim popytem wśród mieszkańców miast amerykańskich.

Stworzona przez Lilliena organizacja załatwiała wszelkie zlecenia ze zdumiewającą punktualnością i precyzją. Okręty stojące na jej usługach przewoziły alkohol do granic strefy, objętej prohibicją i pod osłonę szmuglerskiej floty bezpieczeństwa przekazywały swój ładunek szybkim łodziom motorowym, które przemyciły drogi płynny towar do portów. All Lillien był nie tylko geniuszem w organizowaniu band przemytniczych, Podobny talent posiadał też i w zakresie wręczania łapówek państwowym organom kontrolnym, powołanym do walki z przemytem alkoholowym.

Z ksiąg znalezionych ostatnio w mieszkaniu zamordowanego — wynika, że tygodniowo na łapówki, wręczane organom urzędowym, wydawał on

po 30.000 dolarów.

Na taki luksus mógł sobie ten „księżę” przemytników pozwolić, skoro np. pierwsza półroczna 1929 r. przyniosła mu ponad 2 miliony dolarów czystego zysku. W marcu 1930 r. zarobił on 700.000 dolarów. Kierownictwo urzędu do walki z przemytnikami wiedziało wprawdzie, że All Lillien jest szefem największej bandy przemytniczej, jednak nie miało w ręku żadnego dowodu jego działalności.

Wreszcie znalazł się radiotelegrafista Forest Redbaern, któremu udało się na fali 72 metrów

odebrać szyfrową depeszę.

przeznaczoną dla tajnej stacji radiowej Lilliena. Po kilku tygodniach zdołano odszyfrować tę depeszę, której treść skompromitowała adresata stwierdzając, że pozostawał on w trudnym kontakcie z okrutnikami, które będąc na pełnym morzu, sygnalizowały swój przyjazd pod strzelą objętą prohibicją. Lilliena aresztowano. Przez 5 miesięcy siedział w areszcie śledczym.

poczem stanął przed sądem.

Podwałdnie jego zostali skazani, on zaś sam — ich wódz został uwolniony, gdyż brakło dowodów jego winy.

Wyszedłszy z więzienia zastał swą organizację w stanie zupełnej ruiny. Zanim zdążył pomyśleć o podjęciu jakiegokolwiek nowego przedsięwzięcia, kula nieznanej sprawy położyła kres jego życiu.

Wypadek kuzyna królewskiego.



Hrabia Howe kuzyn króla Jerzego V. uległ śmiertelnemu wypadkowi samochodowemu podczas treningu do biegu Monte Nero we Włoszech.

Franciszek Hornik.
(E. Wrzes).

15

Współczesna Sodoma

POWIEŚĆ.

Zastanowił się jeszcze, czy wyszukać pośród tysięcy wykonać zadanie, czy zdoła na zawołanie zastąpić się do życia. — Nie chciał słuchać głosu rozsądku i aby go zagłuszyć, wyrzekł głośno:

— A jednak muszę, muszę nie licząc się z niczem.

Gospodyni uchyliła drzwi, nadstąpiła z zaciekawieniem i ze zdziwieniem z kimś może rozmawiać. Rozmowa widok jej pobudził do śmiechu. Podszedł położył obie ręce na jej ramionach i powtórzył jeszcze raz.

— Tak, muszę! — Poszukam modelki, a resztę powierzę losowi.

VIII.

Nadszedł maj. Domy miasta gineły niemal w ziemi niby jednostajnie, a przecież przebiegała cała gama odcieni; od żółtawego kłowna do ciemnego, prawie czarnego świerków. Ustrojło się ono do święta państwowego, czonego z całą swobodą: krepowana przedmiotem względami politycznymi. Ale dawniej, podczas niewoli, z innym uczuciem oczekiwali wszyscy tego dnia. Odmienny

nastroj panował i przygotowania były bardziej uroczyste. Więcej serca towarzyszyło obchodowi niż obecnie, za dni wolności. Wtedy w pieśniach pełnych żalów błagań i skarg, wypowiadano przagnienia, oburzania, tęsknotę, za utraconym rajem. Po odzyskaniu niepodległości zeszła do rzędu obowiązków

wych, w której powłany przeddefiniować wszelkie organizacje począwszy od młodzieży szkolnej, a skończywszy na armii.

W mieście miał garnizon pułk piechoty, rekrutujący żołnierzy z kilku sąsiednich powiatów.

Pogoda w tym roku nie dopisała. Przez cały dzień padał drobny deszcz. Defilady nie poniechano jednak, która po skończonym nabożeństwie odbyła się w całej okazałości. Przy dziesięciu orkiestrach, mimo błota przemaszczowały w doskonałej formie wszystkie organizacje przed komendantem pułku i dwunastkami miasta. Najlepiej naturalnie prezentowało się wojsko, karne i wyćwiczone ale najmilszy widok przedstawiały dzieciaki. Posuwając się w nieregularnym marszu, z chorągiewkami o barwach narodowych w rękach tworzyły obraz roju motyli.

Oj miłe i kochane boba! — zaśmiał się radca Bieganski za plecami Rozmachy przyglądającego się uroczystości.

— Rozkoszne! — potwierdził.

— Jak dla kogo — zaoponował Bieganski. Naprzekład. Ja bardzo lubię dzieci, a jednak, widzi pan, zostałem starym kawalerem, bo mam przekonanie, że nie byłbym dobrym ojcem.

— Również i panu nie radziłbym się otaaczać podobnymi motywami. Praca pańska wzięłaby w łeb, względnie nie mogłaby iść z taką chyżością jak dotąd. Onie upominając się o swoją cząstkę,

zabierałby wiele czasu. Nado ile udręczeń, trosk i niepokoju wprowadziłby w pogodny i równowagowy tryb życia. Z ich powodu przypadłby nie jeden przyjemny nastrój czy chwila natchnienia.

— Może być pan o to spokojny — odrzekł Rozmach. W moim domu nigdy nie zagrzeździł się szczebiotanie.

Obchód skończył się tymczasem. Zebrani poczuli się rozchodząc i potracili rozmawiających. Ruszyli więc z zajmowanego miejsca, a w pół godziny później rozeszli się do swoich mieszkań.

IX.

Zakwitły bzy. Nie było w mieście ogródka bez krzaka bzu, ale dom Rozmachy szczególnie był nim otoczony. Wyróżniał się specjalnie nazywając kwiatem swojego szczebia.

Kiedy po raz dziesiąty podszedł do okna, by zbliżyć się do ukochanym bżoz zachwycił go widok, oprócz błaskiem chylącego się na zachód słońca, a rozciągający się przed jego sędzibą. Wiosna w całej krasie obudziła w nim taką radość połączoną z rozczuleniem, że aż skłoniła go do zanurzenia piosenki „Gałązka bzu”. W takim to nastroju po odwróceniu się, dojrzał blok białego marmuru obciążony z grubszą, który miał w przyszłości przedstawiać kobietę w krasie najwznioślejszego uczucia ludzkiego: miłości.

— Och ta rzeźba! — wyrwało się z jego ust westchnienie. To poronione wielkie dzieło, przeznaczone na wystawę, nie dawało mu spokoju na jawie w dzień, a we snach w nocy. Szczególnie zaś wyczuwał, że rzeźba w oczach w najlepszym nastroju i zasypiać myśli. By więc raz wreszcie zdecydować na jakiś stanowczy krok, zro-

dzić się wyjść do miasta by przyrzec się kobiecie, defilującym licząc przed zachodem słońca i wyszukać potrzebny modelkę.

W jaki zaś sposób zaproponuje wybranież pozowanie, narazie nie wiedział. Nie chciał również obmyślać sposobu zdanie na zbieg okoliczności.

Młodsze miasta obrała sobie na spacer popołudniowe i wieczorne południową część rynku i prawą stronę najbliższej ulicy.

Leon Rozmach wiedział, że będzie miał bogaty przegląd. Idąc do rynku postanowił w duchu nie liczyć się z pozycją towarzyszą upatrzonej, byleby tylko odpowiadała wymaganiom.

Kiedy przyszedł na miejsce stanął w odległości kilku kroków od chodnika lustrował mijające go kobiety. Nie chodziło mu w tym wypadku o twarz, ale głównie o budowę i karnację ciała; wzrok jego zatem spoczywał na kształtach. Zresztą spojrzał w oczy unikał głównie z tego powodu, by go nie posadzano o kokietowanie i chęć zawarcia znajomości. Nie długo przekonał się, że nie na wiele zdążył się podobna ostrożność.

Tymczasem przewijały się najrozmaitsze postacie. To grube nalone lub wiotkie, to wreszcie pięknie w całej budowie; widział poważne ościeżale, niektóre przynęcone, inne smutne, a nawet i zniechęcone. Były, rzucające rozprawdowaniem spojrzeniem na wszystkie strony to znowu niewzruszone ruchliwie, nerwowe, wreszcie smukłe, gładkie, jakby pragnące się zerwać do lotu. A chociaż miał taki obfity wybór najrozmaitszych typów, w żadnej nie znajdował wymarzonego modelu.

Jakieżże zatem szukał? — Jego idealną była obecnie kobieta, tryskająca żywociem. Nie ta młodzieńcza nieobliczalna, ale zdająca sobie sprawę, czego pragnie, której ciało zdolałoby

z miejsca oddać wrażliwe w ruchach uczucie, nurtujące w danej chwili duszę. Nado doskonała jej budowa musiałaby swa sprężystością i subtelnością harmonizować z zewnętrznym wyglądem.

Zajęty obserwacjami nie zauważył, że niejedna zahipnotyzowana uporczywym wzrokiem biegającym za nią zobaczywszy pięknego, ogólnie znanego i podziwianego młodzieńca uczuła się uszczęśliwiona jego zainteresowaniem i darzyła go zachęcającym roześmianiem spojrzeniem.

Po chwili zdziwiło go, że ustawicznie jedne i te same, do tego najpiękniejsze postacie w coraz krótszych odstępach czasu krążyły koło niego. Stało się to dlatego, że najdłużej wpatrywał się w te właśnie kobiety. Z zadumy wyrwał go nagle śmiech, który rozległ się tuż za jego plecami. Następnie posłyszał słowa:

— Nasz pan artysta tak niepochlebnie wyraża się o pleci pięknej i młodej, tak niemił pogardzając, kokietując dzisiaj najzgrabniejszą. Widocznie przykrzył sobie stan kawalerski i szuka kandydatki na żonę.

Rozmach odwrócił się do mówiącego, a widząc Gromańskiego przywitał się z nim serdecznie.

Ten chłec zlądździł swój jowialny występ, dodał zaraz:

— Nie warto być tak szeroko znanym jak pan; każdy ruch pański zaraz staje się przedmiotem ogólnej uwagi.

Rozmach miał mu zamiar coś odrzec, odruchowo jednak spojrzenie na przechodniów powstrzymało przygotowane słowa. Ścisnął krótko rękę Gromańskiego, jakby chciał go powstrzymać od dalszej rozmowy, by nie spłoszył obrazu, uczuł się niezadowolonym z dręczącego go troski.

(D. c. o.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Miejski wydział techniczno-budowlany uzyskał z Funduszu Pracy na rok bieżący promesę na 1.300.000 złotych kredytu. Suma ta pozwoli na zatrudnienie niezależnie od związku przy jaciół wielkiej Warszawy około 1.200 bezrobotnych. Uzyskany kredyt obrócony będzie na modernizację nawierzchni ulicy Grójeckiej, budowę autostrady i szereg robót brukarskich mniejszych.

Komisja sanitarna przy wydziale zdrowia magistratu rozważała kwestię budowy papierni, która ma powstać przy Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych, przy zbiegu Zakroczymskiej i Rybaki. Główna komisja sanitarna nie znajdując zasadniczych przeszkód w tej mierze, poczyniła pewne zastrzeżenia, zapewniając okolicznej ludności nie zanieczyszczanie powietrza przez papiernię.

Dnia 1 września r. b. rozpocznie się na terenie Warszawy rejestracja rocznika 1915. Rejestrację prowadzić będzie zgodnie z obowiązującą ustawą wydział wojskowy magistratu. Obecnie przystępuje się do ułożenia kalendarza i planu stawiennictwa. Stawić się będą musieli urodzeni w roku 1915 wraz z metryką urodzenia, dowodami osobistymi, dokumentami o odbywaniu nauki w rzemiośle lub handlu, lub zaświadczeniami szkolnymi.

Jak się dowiadujemy, otwarcie linii średnicowej odroczone będzie z 15 sierpnia na 1-go września. Stawiany obecnie prowizoryczny budynek drewniany dworca przjazdowego będzie na czas wykończony. Budynek ten stawiany jest tylko na trzy lata, gdyż w ciągu tego okresu ma być ostatecznie wybudowany nowy stały dworzec. Budowa nowego dworca zaczyna się na wiosnę.

Komisja budżetowa magistratu zapoinowała przychylnie wszystkie wnioski wydziału opieki społecznej w sprawie zwalczania bezrobocia, kierowane do komisji przez plenium magistratu. Komisja zaakceptowała więc wniosek w sprawie kredytu na urządzenie w schronisku dla bezdomnych przy ul. Okopowej 59 pogotowia mieszkaniowego. Pogotowie obliczone na 1200 osób i ma być urządzone kosztem 33000 złotych. Wydział opieki społecznej przystąpi niezwłocznie do przebudowy pomieszczeń przy ulicy Okopowej. Zaakceptowane też zostały wnioski w sprawie utworzenia funduszu w wysokości 375.000 złotych na wynajęcie już istniejących lokali prywatnych dla bezdomnych oraz kredytu w wysokości 200 tysięcy złotych na udzielanie pożyczek zagrożonym eksmisją.

EDMOND JALOUX.

Doświadczenie.

Pół roku po stracie matki Edmée Gicquel odebrała list tajemniczy.

Była to niemal nieczytelna bażgranina na papierze w kratkę z firmą jakiejś kawiarni. Podpis był niemożliwy do odcyfrowania.

Anonimowy do pewnego stopnia korespondent p. Gicquel oznajmiał, że posiada dla niej ciekawe informacje co do jej stosunków rodzinnych i możliwego spadku, których udzielił jej może na ulicy des Lions, pod wskazanym adresem. W dodatkowej wzmiance zapewniał ją o zupełnym dla niej bezpieczeństwie i serdecznej sympatii.

Edmée była urzędniczką bankową i pozostawała w przyjaznych stosunkach z kasjerem instytucji, człowiekiem średniego wieku, i kandydatem do jej ręki, który odznaczał się nieco smutną powagą i był zapalonym zwolennikiem lektury w zakresie beletrystyki.

— Ach! — mawiał — dlaczego to los odmówił mi talentu. Życie moje ułożyłoby się zgoda inaczej! Jakkolwiek mam bogata wyobraźnię, nie umiem jednak wyrazić swych myśli. Jakże to smutne!

Edmée dotąd nie udzieliła mu żadnej decydującej odpowiedzi. Oczekiwała jeszcze czegoś od życia. Pragnęła być kochana przez człowieka młodego, przystojnego i pełnego temperamentu, a nie przez tego czterdziestoletniego już świeżaczka meczynę, zrezygnowanego i bez przyszłości.

Jego jednak poradziła się, co miała zrobić w kwestii listu.

— Na miejscu pani poszedłbym — rzekł — Nic pani nie ryzykuje. A może

Śmiertelna przygoda pielęgniarzki.

Tragiczna lekcja pływania.

Z Poznania donoszą:

Jadwiga Radkówna, licząca 25 lat i tej rówieśniczka Marja Gogolewska, pielęgniarzka w zakładzie psychiatrycznym w Owińskach, w czasie wolnym od zajęć poszła kąpać się, przyczem jedna z nich uczyla swą koleżankę pływać. W pewnej chwili kąpiące się natrafiły na głębie i poczęły tonąć.

Umiejająca pływać Gogolewska usiłowała wyratować tonącą i przytrzymała za nogę nie na długo wszakże, gdyż opuściły ją siły. Wołającym rozpaczliwie o pomoc, przybiegli na ratunek

pracownicy zakładu psychiatrycznego i wyratowali nieprzytomną już Gogolewska, a rówieśniczka jej Radkówna została porwana przez prąd i utonęła.

Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił lekarz zakładu. Ze względu jednak na ciężki stan wezwano na miejsce wypadku Pogotowie Lekarskie przewiozło Gogolewską do szpitala Przemienienia Pańskiego. Jej życiu nie grozi niebezpieczeństwo. Zwłok tragicznie zmarłej Radkówny nie zdołano narażać wyłowić.

KRATCZKI.

Nie strasz, Maniuś!..

Ex-strażak w nowej roli.

ZEMSTA.

Ludzie miewają rozmaite zmartwienia, gdyż człowiek wogóle bardzo lubi się martwić. Gdy już nie ma żadnych kłopotów, martwi się że nie ma żadnego zmartwienia, albo też, że może jutro będzie miał zmartwienie.

Spotykam np. wczoraj znajomego, który miał zmartwienie całkiem osobliwe. Ponieważ miał zatroskany wyraz twarzy pytam go:

— Coż pan taki zmartwiony?

— Ach, mam takie zmartwienie! Siostra była bardzo chora...

— Umarła?

— Nie. Ale myślałem, że umrze, i sprawiłem sobie czarne ubranie. A teraz wyobraź pan sobie moje zmartwienie: siostra wyzdrowiała i ja na takie ubranie zo stałem z czarnym niepotrzebnym ubraniem, a na nowe szkoda przecież pieniędzy...

Rzeczywiście, takie zmartwienie: siostra wyzdrowiała, a bęwał ma czarne ubranie!

Ludzie martwią się, że Boliwia nie może dojść do ładu z Paragwajem, albo, że Hitler musi tłumić bunt w szturmach. PPS martwi się, jak sobie komisarz Wojewódzki da radę z magistratem i długami. Bal kłopotuje się, czy dyr. Wroczyński wytrzyma przez cały sezon, aktorzy zastanawiają się, przez ile miesięcy otrzymywać będą normalną gażę. Słowem nieważkie są ludzkie zmartwienia, bowiem ja jeden tylko mam prawdziwie poważny kłopot: skąd pozbierać 100 złotych? Nie da ich już ani Bajlema, ani Suremana, nie da PKO, nie da KKO, nie da żadne inne litery alfabety! I to jest poważne zmartwienie, nad rozwiązaniem którego radziłbym się czytelnikowi serio zastanowić. Wszelkie pomysły i rady w postaci brzęczącej z podziękowaniem przyjmę. Rady papierowe — do kosza. Sam ich bowiem dosyć posiadam na składzie, by zaopatrzyć w nie wszystkich potrzebujących.

Od pożyczek również zaczęły się kłopoty Marjana Glinkowskiego. Glinkowski w ciągu 6 lat pracował w Straży Ogniowej firmy I. K. Poznańskiego i pełnił funkcje kasjera i sekretarza samopomocy straży. W maju r. b. uawiano w kasie samopomocy nadużycia polegające na udzieleniu pożyczek osobom niepowołanym. Na wniosek lustratora kasy, Józefa Rymowskiego, Glinkowski został zwolniony ze stanowiska. Glinkowski widząc, w Rymowskim sprawcę swych życiowych niepowodzeń postanowił się nad nim zemścić. W tym celu obrał drogę dość osobliwą, gdyż listowną. Naturalnie, że Glinkowski nie pisał do Rymowskiego czułych listów miłosnych, nie robił mu nawet nieprzyzwoitych propozycji, a po prostu groził Rymowskiemu, że mu skroci kark, że go unieszkodliwi itd. Glinkowski w naiwności swej sądził, że list z pogroźkami nie może być dowodem prawnym. Dowiedział się jednak, że tak jest, gdyż Rymowski skierował przeciwko niemu sprawę na drogę sądową.

Sąd Grodzki skazał Marjana Glinkowskiego na 1 miesiąc aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na 2 lata. Jerzy Krzecki.

Dwie ofiary Wisły.

Urzędnik skarbowy i policjant.

Z Tczewa donoszą:

W czasie kąpieli w Wiśle w pobliżu osady inwalidzkiej „Zamek nad Wisłą” utonął 32-letni referent tutejszego Urzędu Skarbowego Franciszek Dąbrowski z Tczewa.

ojciec trojga drobnych dzieci.

Tegoż dnia o godz. 17 za portem zimowym w oczach żony i dwojga drobnych dzieci z których najstarsze liczy 6 lat, wskutek nagłego ataku sercowego

Szatan, czy bandyta?

Czajkowski — postrach Pokucia.

Z Kołomyi donoszą:

Słynny bandyta Andrzej Czajkowski, grasujący od szeregu lat na południowo-wschodnim pograniczu Polski, tajemniczy herszt stale odnawiających się band-ten nowoczesny Dobosz, jest nieuchwytny mimo wysokiej ceny natężonej na jego głowę.

Specjalnością Czajkowskiego jest napadanie dworów. Jak błyskawica spada niespodzianie w nocy na dworek, czy folwark, trzymając w każdej ręce rewolwer. Niedużo też przy tem mówi, przeważnie: „Jestem Czajkowski, proszę o 150 dolarów”.

Delikatnej tej prośbie nikt nie zwykł się opierać.

Nasuwa się pytanie, dlaczego Czajkowski dotąd nie został ujęty? Wzoruje się on na legendarnym Doboszu: od czasu do czasu obdarowuje sownie i takiego biednego chłopca. Korzysta z faktu, że na terenie Pokucia na ws

przejawiają się dwa prądy polityczny: radykalizm ukraiński i komunizm. Zradykalizowani chłopci widzą w nim bandyciownika o równość społeczną, bandę przyszłego wodza kozackiego.

Wkońcu umie Czajkowski wykończyć jeszcze jeden „autocentrum”. Postrach Pokucia.

stworzyć legende.

że może równocześnie być w dwóch miejscach, że go nie mają się kule, — jednym słowem — ma konszachty samym diablem. Dlatego też żadnego chłopca go nie wyda.

A bez pomocy chłopów policja nie schwytą. Posterunki są w tamtych stronach nieliczne: posterunkowców jest mało; niestety nie ukryć w lesie, albo na kilka tygodni zniknąć po jednej, lub drugiej stronie granicy, aby znowu w chwili ukazać się

po nowe łupy.

Chory student i piękna rozwódka.

Oboje zażyli większą dawkę weronału.

Z Bydgoszczy donoszą:

Niezwykłą tragedię przeżywała ostatnio 20-letnia rozwódka Klara B., zamieszkała w Bydgoszczy przy ul. 20 stycznia. Przed kilku laty, zapoznawszy się z młodzieńcem gimnazjalistą Franciszkiem G., syna zamożnego rolnika w Dochanowie, powiatu żnińskiego.

Franciszek G. ukończywszy gimnazjum zapisał się na uniwersytet, przyczem opuścił na stałe Bydgoszcz. Wszelki kontrakt między młodymi został zerwany.

Los pokierował życiem młodej dziewczyny tak, że wyszła ona za mąż. Nie długo jednak Klara B. żyła z mężem, bowiem z nieznanymi bliżej przyczynami ostatnio się z nim rozwiodła.

W początkach bieżącego miesiąca B. wyjechała na wakacje do Dochanowa, gdzie zamieszkuje jej babka. Spokojnie tam także młodego, bo dopiero 21 lat liczącego studenta G. Stosunek między młodymi odżył. Nie mogli oni jednak myśleć o małżeństwie, ponieważ Franciszek G. był chory na otwartą gruźlicę. W umysłach zakochanych zaświtała

myśl popełnienia samobójstwa. Nie długo potrzebą było czekać do zrealizowania tragicznej myśli.

W ub. tygodniu w domu rolnika G. w Dochanowie zażyli oboje większą dawkę weronału. Wieść o samobójstwie w tym błyskawicy obiegła spokojną wieś. Zawezwany lekarz udzielił denatowi pierwszej pomocy. Klarę B. przewieźli do Szpitala Powiatowego w Żninie. Franciszek G., pozostał pod opieką rodziców. Stan obu zatrutych jest poważny, ale ich życiu niebezpieczeństwo nie zagraża.

CZEM JEST ANACINTI?

W egzotycznej swej męczyźnie, w Południowej Afryce, oznacza ona cenny gatunek akacji. Sok tych drzew czczonych w połączeniu z cukrem trzcinowym, wyciągnięty z owoców i jarzyn składa się na wyrób angielskich cukierków Anacinti, które na naszym rynku wypuszcza niedawna amerykańska firma „Plutos”. Bijąc tem wszystkie dotychczasowe osiągnięcia na tem polu.

Cukierki Anacinti, równie szlachetne w smaku jak w nazwie, mają wszystkie zalety gumy do żucia bez ich wad. Rzeźbione jak szklanka lemoniady. Pobudzają apetyt — w przeciwieństwie do wszelkich innych cukrów. Wzmocniają i koją i oczyszczają krew, co stanowi o szczególnej ich wartości dla dzieci.

W przeciwieństwie do innych cukierków nie psują zębów, wręcz przeciwnie, zdejmują z nich osad. Podnoszą ogólne samopoczucie. Są niezastąpione w wędrownym, przy biurku, w szkole, saloniku. I w dodatku są wyjątkowo tanie: cała turebka cukierków Anacinti kosztuje tylko 10 groszy.

istotnie przygoda ta skończy się jakim spadkiem.

— Nie mam żadnych krewnych.

— A ojciec pani?

— Porzucił matkę przed dwudziestu laty i wyjechał do Indochin. Słyszałyśmy, że zmarł oddawna.

— Niech się pani zdecyduje pójść, pomimo wszystko.

Edmée Gicquel udała się więc na ulicę des Lions. W wysokim, starym domu, w końcu brudnego korytarza, zatrzymała się przed ciemnymi drzwiami, oznaczonymi numerem, wyrzutowym kreda. Było to miejsce, wyznaczone jej w liście. Zapukała. Usłyszała ciężkie, wlokące się kroki, głuchy kaszel, a potem otworzyły się drzwi. Oczom jej ukazał się starzec o rozwierzonych włosach, zaniedbanej brodzie, twarzy żółtej, lecz oczy jego miały to samo, mieniące się, zielonkawą barwę i błyski, jakie zaobserwowała, patrząc na siebie w lustrze. Zadrżała, i przyszła jej myśl ucieczki.

Odezwał się bardzo łagodnie:

— Wejź, Edmée. Wiesz dobrze, kim jestem.

Pokój był w nieładzie, ale czysty. Wszędzie stały kufry i walizy, egzotyczne przedmioty — fotel ananicki, inkustrowany lakiem, latarnie chińskie w kształcie gron, a na ścianie wisiło czarne kimo no, wyszywane srebrem.

Starzec przysunął fotel i zaprosił córkę do zajęcia miejsca. Sam usiadł na krześle wyplatanej i przyglądał jej się z uśmiechem. Powoli tży zaczęły mu na pływać do oczu i wreszcie zasłochać głosno. Opanował się jednak po chwili, otarł oczy i uśmiechnął się znowu. Uśmiech jego był bolesny i zrezygnowany, a pomimo to pełen spokoju.

— Jesteś bardzo ładna — rzekł —

tysfakcja. — Byłem przekonany, że tak jest właśnie.

— Byłam kiedyś ładna — rzekła z gorzkością. — Ale mam już lat trzydziści i młodość moja minęła.

Ciągnął w zadumie:

— Widzę, że odczuwasz żal. Matka twoja wpoiła ci mienawiść do mnie. Mam przyjaciela, który pozostał mi wierny, a z wami nigdy nie zrywał stosunków. Mówię o Piotrze Cevaux. Jego prosiłem, by dał wam znać o mojej śmierci, ponieważ chciałem dać matce pewność, że nigdy już nie wrócę. Mówisz, że źle postąpiłem? Wiem o tem. Czy sądzisz, że drogę tę obrałem chętnie?

Zamilkł na chwilę. Wzrok jego błyskał się w próżni, a twarz pokrył cień. Lecz gdy odwrócił się ku Edmée, stały uśmiech jego osiadł mu znowu na wargach.

— Posłuchaj — rzekł — umrę niedługo. Mam ciężko zaatakowaną wątrobę. Wróciłem z głębin Indochin tylko po to, by ciębie zobaczyć. bo o tobie nigdy zapomnieć nie mogłem. Nie chce napisać na matkę twoją, która nie żyje i która kochała, ale trzeba, żebyś dowiedziała się prawdy. Ubóstwiałem matkę twoją, ale ona nigdy znieść mnie nie mogła. Dlatego? Prawdopodobnie ze względów czysto fizycznych natury. Wyszła za mnie z rozgoryczenia, ponieważ człowiek, którego kochała, ożenił się z jedną z jej kuzynek. Wiedziałem o tem, lecz nieświadamie życia, sądziłem, że to się jakoś ułoży. Zapamiętaj to sobie, Edmée. Nic na świecie nie „układa” się nigdy. Z chwilą twojego przyjścia na świat, antypatja twojej matki do mnie zamieniła się w nienawiść. Wychowując ciębie, starała się od początku odsunąć mnie od ciebie i nabrać złownego znaczenia w twoich oczach.

— Ciężko z tego powodu bardzo, ale

żadne cierpienie nie trwa wiecznie: człowiek albo umiera, albo też myślał oświadczyć się od niego. Nieszczęśliwym w pożyciu małżeńskim, miałem kochanki, a matka twoja z tego powodu wytaczała mi sceny, jakgdyby mnie kochała. Dlaczego? Ciepło mnie nie mogła, ale byłam jej własnością. Odtąd wszystko pocić się zaczęło. Powiedziała ci zapewne, że zrujnowałem was wszystkich. Jest to zarazem zgodne i niezgodne z prawdą. Zeniąc się, obrałem interes swego teścia. Już wówczas nie były świetne, a jest prawdą, że byłem do pewnego stopnia nieostrożny. Dziadek twój był człowiekiem niedoświadczonym: miał dyrektora, sprytnego w interesach, który go jednak okradał.

Wpłynąłem wprawdzie na to, by go wydalono, ale walczył z nami w firmie konkurencyjnej, i zostaliśmy pobici.

Zbrzydło mi już wszystko. W owym czasie poznałem piękną i czarującą kobietę, która pokochała mnie. I z nią wyjechałem do Anamu, dla poprawy losu.

Użyłem swój cel i straciłem go ponownie. Zostało mi bardzo niewiele, ale wszystko, co posiadam, należy do ciebie. Wiedzisz więc, że prawda jest nieco inna od tego, co ci opisałem.

Edmée zgodziła się na to.

— Cóżby mi zależało na tem, żeby ciębie okłamywać? Żyłem, opanowałem swoje namiętności, istota, która ukochała, zmarła na moich rękach po długiej i męczącej chorobie. Obiecałem olbrzymi krag ludzkiego życia i cierpienia z całym jego ogromnym smutkiem... Mam prawo wyrzec prawdę... Matka twoja pozostała tam, czem była za młodu — biedna, rozgoryczona istota, upierająca się przy zawiązaniu uczuciu — miłości dziecięcej... Niech Bóg da spokój jej duszy!

Złoty — znikł — Edmée. A więc

tylko po to odnajdywała nienawidzonego dawniej ojca, by utracić go znowu? Stwierdziła, że pomimo win swych — ale czy były to winy naprawdę? — był jednak człowiekiem o dobrym sercu, wrażliwym i nieszczyśliwym. A może czuła się przy nim szczęśliwa?

Przeżyła z nim ostatni miesiąc jej życia. Z małego pokoju, odstąpionego mu na czas krótki przez znajomego, przeniosła się do własnego mieszkania. Edmée wystąpiła z banku, by ojcu poświęcić swój czas. Odbywali razem długie przejażdżki. Ojciec rozmawiał z nią tylko o niej. Zmawiał się z nią tylko. Ona jedna tylko istniała dla niego.

Rzekł jej pewnego dnia, ściskając ją reke:

— Czy to jest życie? I jakie jest? Czy straszne? Czy cudowne? Nie wiem tego... Umieram, a jeszcze nie wiem. Ziemia jest terenem walki aniołów i demonów.

Zmarł następnego tygodnia ze swym wiecznym uśmiechem na ustach. W Edmée wkraadała się domieszka wyrzutu sumienia za nienawiść, którą w ciągu dwudziestu lat żywiła dla kochającego ją człowieka.

Któregoś wieczora, w chwili gdy wychodził z banku, Laurent Prédit zabrał z Edmée, czekającą na niego. Zdawało mu się już, że nigdy więcej jej nie zobaczy. Mówiono mu, że rzuciła pospół w banku z powodu znacznego spadku. Doznała oświecenia na jej widok i nie wierzył uszom swym, gdy zaprosiła go na obiad do siebie. Pod koniec obiadu oświadczyła mu, że namyśliła się wreszcie i wyjechała do niego. Nie domyślał się, że miało to być:

— Ten czy inny, wszystko mi jedno! Wiem już teraz, do czego prowadzi życie.

Thom L. M.

Życie ekonomiczne.

29 owiec kolonisty wzbogaciły Australję.

Według najnowszej statystyki posiada Australia 106.000.000 owiec. Jest to ogromne bogactwo, jeżeli się zważy, że w Australji żyje tylko 6 mil. ludzi, czyli 0,8 na jeden km. kw. Jeżeli dzisiaj Australia mimo to cierpi pod skutkami kryzysu, polega to głównie na wadliwej strukturze gospodarczej kraju. Połowa bowiem mieszkańców tego żyje w miastach, z których Melbourne i Sydney

liczą więcej niż po jednym milionie. Wsie i farmy natomiast wydłużają się coraz bardziej, tak, iż odczuwać się daje stały brak robotnika rolnego, gdy

tymczasem miasta posiadają dziesiątki tysięcy bezrobotnych. Dla kolonizacji są tam zatem widoki jak najlepsze. Obszary, jakie na te cele są do dyspozycji, wystarczają według ostrożnych obliczeń dla 20 mil. ludzi.

Początek hodowli owiec w Australji dał pewien kolonista, który w roku 1788 przywiózł ze sobą 29 owiec rasy merinos. Obecna produkcja wełny z Australji stanowi dwie piąte ogólnego jej wywozu i za dobrych czasów przedstawiała wartość przeszło dwóch miliardów złotych.

Naśladowanie płaczu — nowy sposób zarobkowania.

Miss Sally Bella Cocks, mieszkanka Nowego Jorku, jest wykonawczynią najoryginalniejszego zawodu. Zdolna urodziwa Amerykanka, odznaczająca się wysmukłą, zgrabną budową, zupełnie nie łączy z nią życie...

dziecinny płacz.
Swoją talent, odkryła u siebie zupełnie przypadkowo, po ukończeniu wyższych studiów, jako nauczycielka, miss Cocks została wysłana do przytułku dla dzieci w Cleweland. Ponieważ była dopiero początkującą siłą pedagogiczną, otrzymała zwierzchnictwo nad dziećmi najmłodszymi. Pewnego razu nauczycielka w żaden sposób nie mogła sobie poradzić z dziećmi, które za przykładem kilku najgrymasniejszych dokuczały, jej swym płaczem, nie pozwalając jej się sobą bawić. Bezradna wychowawczyni wzięła się na sposób i z całych sił zaczęła, naśladowując

placzące dziecko
Dzieci z entuzjazmem i zachwytem przyjęły wybrany nauczycielki. Od tej pory miss Sally zabawiała swoich wychowanków naśladowaniem noworodka. Po niejakiem czasie wydelegowano ją, jako instruktorkę pływania do Nowego Jorku. Tam miss Cocks w jednym z pism znalazła ciekawy artykuł, wspominający o tem, że wśród współpracowników rozgłośni radiowej znajdują się rozmaici naśladowcy głosów, brakuje natomiast osoby, umiejscowiającej

naśladować płacz dziecka.
Nie namyślając się długo, młoda kobieta, zabrawszy z sobą wycinek gazety, udała się do dyrektora radiostacji, i ku jej zdziwieniu zapłakała, jak niemowlę. Na krzyk i płacz „dziecka” zbiegli się cały personel i imitatorka płaczu została z miejsca zaangażowana za 20 funtów tygodniowo. Unikata - kobieta, wyspecjalizowała swój głos w płaczu dziecięcym, aczkolwiek zdolności jej pozwalała naśladować dźwięki i ryk zwierząt. Od tej pory pracuje ona na głównej radiostacji, nada-

jąc przez radio płacz dzieci, począwszy od niemowlęcia aż do podłotków włącznie. Podczas płaczu była nauczycielka przykrywała sobie usta poduszką, imitując w ten sposób zupełnie naturalne zanoszenie się od płaczu.

J. K.

NOWY ZAWÓD.



W Ameryce pojawiła się moda kostiumów kąpielowych z gumy. W związku z tem powstał zawód „lotnych wulkanizatorów”, którzy na plaży naprawiają rozdarcia.

Świadectwa minionej chwały. W ruinach pałacu Kserksesa.

„Die Umschau” donosi o nowych wykopaliskach w Persepolis, dokonanych przez ekspedycję orientálną uniwersytetu chicagowskiego, pracującą pod kierownictwem prof. Ernesta Herzfelda.

Ekspedycja natrafiła pod 7-metrową warstwą rumowisk na pokład węgla drzewnego. Bliższe badania wykazały, że węgiel ten pochodzi z drzewa cedrowego, którym były pokryte dachy pałacu Darjusa, Kserksesa i Artakserksesa. Jak wiadomo pałace te padły ofiarą pożaru w czasach Aleksandra Wielkiego. Wykopano szereg bardzo interesujących i

wartościowych dzieł sztuki. Hala audyencyjna (apadana) spoczy-

wała na tarasie, wysokości 3 metrów, do którego wiodły monumentalne schody o ścianach rzeźbionych płaskorzeźbami. Przy pomocy specjalnych dźwignów zdołano podnieść zwalone wielkie bloki murów i zrekonstruować część fryzów z tysięcy odłamków emalowanych cegieł. Figury przedstawiają

wysłańców 28 narodów, przynoszących dary królowi perskiemu. Z boku stoi gardia pałacowa. Dwa żołnierze prowadzą rydwan wojenny zaprzężony w konie. Według Herodota były to wozy wojenne Ahumaradzy i króla, z których każdy zaprzężony był w 8 słonych ogierów ze słynnej wówczas hodowli Nisajy Medji (w pobliżu dzisiejszego Kirmanshah).

Tylko kobieta daje szczęście. Obrona instytucji małżeńskiej.

Kobieta ustawicznie mówi o swojej niezależności. Tymczasem serce i mózg składają ją właściwie ku małżeństwu. Dawniej młoda dziewczyna wychodzi-

ła zamaż przedewszystkiem dlatego, że w małżeństwie widziała wyzwolenie z pod nadzoru i ustawicznej opieki rodziny. Jak o największym szczęściu marzyła o tem, żeby iaknajprędzej stać się panią u siebie i móc wyjść na spacer dumnie tylko w towarzystwie męża.

Dziś wszystkie kobiety mają zupełną swobodę. Panny wychodzą z domu kiedy i dokąd chcą, a w najgorszym razie proszą tylko o pozwolenie. I dopiero w dniu ślubu tracą właściwie tę swobodę. Ale nie żałują tego. Przeciwnie, gdy przywiąza się do kochanego człowieka, darzą go tliwoscia i oddaniem gotowe do największych poświęceń. — Dumne są ze szczęścia kocianego męża.

Kobieta stoi na straży tradycji, ona to z pewnością uratuje instytucję małżeństwa, atakowaną dziś ze wszystkich stron. Stanie się tak dlatego, że kobieta uznaje tylko szczęście.

oparte na trwałych podstawach.
a małżeństwo zawsze uważać będzie za związek trwały. chociaż coraz częściej wskazują jej te niebezpieczną furtkę, jaką jest rozwód.

Niechaj nikt nie powołuje się na to, że kobieta

jest płochą i zmienną.
O wiele rzadziej jest przyczyną nieporozumień małżeńskich, niż mężczyzna. Biorąc za żonę młodą dziewczynę, mężczyzna nie zawsze pozostaje jej wiernym towarzyszem i opiekunem.

I pewnego dnia, żona spostrzeżąc, że nie spełniły się jej marzenia. Cierpi z tego powodu, ale milczy, gdyż jest zbyt ambitna.

by okazywać ból.
Ale czasem buntuje się i myśli o rozwodzie.

Trudno jest mierzyć cierpienia ludzi. Jednak gdybyśmy porównali kobiety, które się buntują i pragną rozwodu z temi, które chociaż cierpią, jednak nie myślą o porzuceniu ogniska domowego, bo wiedzą, że czas jest na lepszym lekarzem, to musielibyśmy przyznać, że te drugie triumfują nad pierwszemi, które pozostają osamotnione bez oparcia, a często nawet bez przyjaźni...

leż to małżeństw jest takich, dla których jedynym wyjściem — zdawałoby się mogło — był rozwód. A jednak po upływie pewnego czasu, ludzie ci żyją

w zupełnej harmonii.
prawie ze szczęściem, co jest przeważnie zasługą kobiety.

Pierwsze kroki w dziedzinie sztuki kulinarnej. Zupa w czaszkach ludzkich. Noga słonia w piecu piekarskim.

Jak się ludzie nauczyli gotować? Sprawa ta nie poszła ani tak łatwo, ani tak prędko, jakby się nam to dzisiaj zdawało.

Najpierw jadało się wszystko na surowo. Tyle zalecała dzisiaj „surówka” świeżela wówczas czasy swego rozkwitu. Gdy wreszcie pra-przodkowie nasi poznali ogień, a następnie nauczyli się go używać, zjawiała się trudność nowa: należało wynaleźć takie naczynie, które by się nie ugotowało przedtem... potrawę w niem przyrządzanej.

Niektóre ludy dzikie jeszcze dzisiaj nie umieją sobie

z tą sprawą poradzić.
Np. Murzyni australijscy w poszukiwaniu za stosownym sprzętem kuchennym, wpadli na pomysł gotowania nie tylko w skorupach szklanych, ale i... w czaszkach ludzkich.

W górach wyspy Formozy żyją ludy, które do dnia dzisiejszego dostają torsy z gotowanego jedzenia. Aby zaś swe surowe pożywienie uczynić strawniejszym, to np. ryż, moczą tak długo w wodzie, aż pokłi zupełnie nie rozmięknie. Obserwując zwyczaje i umiejętnośći

kulinarne współczesnie żyjących dzikich, możemy sobie z łatwością odtworzyć cały proces rozwoju

kunsztu gotowania.
Np. Patagowiecy są już na drugim etapie, bowiem umieją używać gorących kamieni i popiołu.

Pieczyste np. ze strusia, robi się w ten sposób, że po wyjęciu wnętrzości i kości, napelnia go się

gorącymi kamieniami.
zawija w skórę, spina, a następnie kładzie na gorące kamienie i popiół. Wewnątrz zachowuje się sok i mięso, co razem tworzy rosół i mięso. Jarzyny z dyni stanowią jeden z przysmaków tamtejszych. Aby jednak zadowoliła smakoszy bywa pieczona w ten sposób, że wydrążona i oczyszczona z pestek bywa napelniona gorącym popiołem, a następnie w gorący popiół zanurzona.

Noga słonia — wymaga
większego trudu.
Aby ją ugotować, trzeba dopiero wypalać piec piekarski. W tym celu poszukuje się gliniastego gruntu, kopie się w nim dół, wstawia wprzód „miare” i ten dół się wypala. Gdy już jest odpowiednio gorący (co następuje wtedy, gdy afrykańczyk wskoczywszy, nie może w nim ustać ani sekundy), wstawia się nogę słonia, aby się ugotowała. Z góry zostaje ona przysypana gruzem, na którym przez cały dzień poprzedzający ucztę, pali się ogień.

Indianie gotując rosół, wrzucają do dołu skórę zwierzęcia, napelniają ją wodą, do której wrzucają gorące kamienie. Ludy z gór Skalistych specjalizują się w gotowaniu bardzo prostem, zgodnym z ich prymitywnymi warunkami życia. Przyrządzają one tam potrawy (np. ryby), wprost w czółnie, zapomocą wody, do której wrzucają gorące kamienie.

Na południowo-zachodnich wybrzeżach Afryki przenoszą i przechowują mleko w naczyniach plecionych z cyprysowej trzciny. Są one tak zwarte, że wcale nie przepuszczają płynu. Takie naczynie w niektórych okolicach tubylcy poczynają już moczyć w wodzie i tynkować — co oznacza, że wynalazek garncarstwa... już od nich nie jest daleki. A że skonstatowano, iż do tego celu najlepiej nadaje się

glinka z kopców,
budowanych przez termity — wytworzył się przesąd, że poczwarka termita, należąca w naczyniu przynosi szczęście.

Nawet wśród naszego ludu możemy zauważyć wiele zwyczajów podobnych. Któż nie widział przykładów pieczenia ziemniaków w popiele, kto sam ich nie piekł! Są wszę, gdzie jeszcze dzisiaj gotuje się mleko w ten sposób, iż się w nie wpuszcza rozpaloną

„duszę” od żelaza.
Przypomina to ludzkość zwyczaj gotowania zapomocą gorących kamieni.

Z czasem dopiero człowiek pojął sztukę wypalania gliny, potem pojawił się garnek na trójnogu, a wreszcie wkroczyła na widownię miedź i poczęła

wypierać wszystko inne.
Obecnie mamy już nawet i szklane naczynia, które wytrzymują ogień. Zapach pieczonego mięsa tak przypadł ognis do gustu człowiekowi, że raz go pokosztowawszy, już nie mógł powrócić do dawniej wyłącznie spożywanych surowych pokarmów. Z czasem popadł w przesadę i odwrócił się zupełnie od wszelkich surowizn. Dzisiaj w epoce witamin powoli zaczynamy znowu doceniać wartość wszelkich surowek, dążąc w dziedzinie sztuki odżywiania się do pożądanego równowagi.

Ryby pochodzą od zwierząt lądowych? Jeszcze jedna teoria o przemianach form życia.

Pytanie, gdzie zrodziło się pierwsze życie, czy w głębinach morza, czy w wodach słodkich, czy wreszcie na lądzie, od najdawniejszych czasów interesuje w wysokim stopniu naukę. Niezawodna odpowiedź na to pytanie byłaby możliwa, gdybyśmy posiadali skamieniałe czyw innej postaci przechowane szczątki zwierząt i roślin przedhistorycznych od najdawniejszych czasów, lecz niestety, ich nie mamy. Wobec tego należy dochodzić do wniosków biologicznych ażeby dojść do wyników prawdopodobnych.

Zgórń zaznaczyć należy, że głębie morskie nie posiadają swego odrębnego i oryginalnego świata zwierząt, lecz żyją tam sami imigranci, którzy przynieśli się z górnych regionów w głębie.

Pewnem jest dalej, że niższe formy życia tak roślinnego jak zwierzęcego mają swój początek w morzu, a mianowicie

w górnych jego regionach.
Nieco inaczej przedstawia się sprawa

Znakomity, naturalny, krajowy, tani środek przeczyszczający

Naturalna Sól Morszyńska.

Torebka, zawierająca jednorazową dawkę, tylko 20 groszy. — Do nabycia w aptekach i drogerjach.

wa z kregowcami. Być może, że i ryby pierwotne były mieszkańcami wód słodkich i stamtąd powędrowały do morza w rozmaitych epokach czasów przedhistorycznych. Później proces ten powtórzył się odwrotnie, niektóre odmiany ryb morskich wróciły zpowrotem do wód lądowych.

Zwierzęta czworonogie bezsprzecznie pojawiły się najpierw na lądzie, a następnie w postaci płazów. Jest teoria naukowa, która utrzymuje, że zwierzęta lądowe powstały z ryb. Teoria ta jest nader mało ma prawdopodobieństwa. Więcej prawdopodobna jest inna teoria, utrzymująca że ryby wzięły początek swój

od zwierząt lądowych,

które z rozmaitych powodów zmuszone były szukać schronienia i warunków bytowania w morzu. Rozwój odmian zwierzęcych w morzu wskazuje wyraźnie na ich pochodzenie lądowe. Najwyraźniej pokazuje się to na ssakach. Kiedy bowiem napotykamy na lądzie pierwsze odmiany zwierząt ssących, pojawiają się niebawem podobne odmiany w morzu, usiłujące dostosować się i kształtem i trybem życia do nowych warunków i do nowego środowiska. Spotykamy w morzu odmiany zwierzęce, przypominające żywo swe pierwowzory lądowe, natomiast wśród odmian lądowych nie mamy okazów, któreby dały się sprowadzić do form morskich.

oOo

KRÓLEWSKIE REGATY w COWES.



Król Jerzy V (po lewej stronie) na pokładzie swego jachtu podczas zawodów w Cowes.

Podsluchane.

WESTCHNIENIE.

— Jeszcze dwie raty, które mamy spłacić akuszerce, a dziecko będzie nasze!

SŁONE POWIETRZE.

Lekarz przepisał pani Cyperowicz po hyt nad morzem, lub conajmniej w Ciechocinku. Maż nie może się z tem pogodzić. Przerażają go wydatki.

— POCO zaraz tak daleko jechać?

— Pańskiej żonie jest potrzebne słone powietrze.

Po kilku dniach lekarz zjawia się ponownie i trafia na niezwykłą scenę. Pacjentka siedzi w fotelu, podczas gdy maż wachluje ją śledziem.

— Co pan robi, panie Cuperowicz?

— Robię słone powietrze!

W SADZIE.

Sędzia. — Dlaczego oskarżony ukradł pieniądze człowiekowi, idącemu w orszaku pogrzebowym?

Oskarżony. — Panie sędzio, ja się omyliłem — myślałem, że to właśnie nieboszczyk, a poco takim pniem dżę?

Zaprenumeruj dla swych dzieci!

MAŁY KURJER!

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypulkowskiego
w Łodzi Piotrkowska 125 (Kazika 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypulkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.